



Wspólna obecność




nr 10, październik 2008



Debiut MONIKA PIĘDEL

Mieszka w Jeżowie i jest absolwentką tamtejszego Liceum Ogólnokształcącego z roku 2007, obecnie zaś studiuje turystykę i rekreację w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Jako poetka została laureatką I Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego „Rytmy Nieskończoności” w Warszawie (jury przewodniczył o. Waław Oszejca). Ponadto zdobyła wyróżnienie w XII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Adama Mickiewicza w Słupsku.

Miłość i nostalgia rozstania, osamotnienia, subiektywny obraz świata i pewne wyalienowanie człowieka, bariera niezrozumienia – to istotne tematy wierszy Moniki Piędel. Autorka preferuje krótką formę liryczną, bezpośrednie wyrażanie uczuć zamiast opisów i zawilej metaforyki. Jej wiersze cechują ciekawe, wprowadzane na zasadzie paradoksu pointy, spokojny rytm i nastrojowość. (R.M.)

* * *

Nie wiem,
czy Twoje serce
jest namiotem,
w którym zamieszkać...
Lecz Ty wiesz
i ja wiem,
że mogę Cię dotknąć
tylko... wierszem!

Szufladka
jest pewna szufladka
zamknięta na klucz
w niej znajduje się
nasza miłość
boimy się ją otworzyć

ty boisz się zdrady
ja cierpienia
jakim może mnie obdarzyć
oboje wiemy
że lepiej jej będzie w zamknięciu

ona jest zbyt potężna
i może zniszczyć przyjaźń którą
podał nam los

Słowa

Wiele słów
wypowiedzianych
tak nagle
bez zastanowienia
tnących ciszę
po co ja mówię
czas milczeć
słuchać
twojego oddechu

W innym śnie

Chciałabym być twoim uśmiechem.
Chciałabym być leśnym echem.
Chciałabym być misiem,
do którego tulił się z wieczora,
by choć raz wziął mnie w swe ramiona,
właśnie wtedy, gdy będę porzucona.
Lecz wiem, że ty i tak
nie będziesz chciał mnie –
gdyż będziesz przecież z inną,
w innym śnie.

Jeden dotyk

Oglądasz świat oczami,
ale czy własnymi?
Ktoś wciąż tobą targa, popycha...
Wśród ludzi jesteś tylko ssakiem –
Małą, niepotrzebną, zewoluowaną małą.

I znów potknąłeś się o neutralność,
wokół grupka szyderców.
W więzieniu własnej samotności
co dzień ginie twoja dusza,
ciało znudziła normalność.

Jedynym twoim przyjacielem,
który pomaga zapomnieć –
czterdziestoprocentowy roztwór przezroczysty
jak ty sam.
Nie potrafisz już wstać,
nie zauważasz przemijania.

A biała zima na twojej głowie topnieje.
Spójrz! Ktoś przecież nieustannie wyciąga
Do Ciebie dłoń.

Wystarczy jeden dotyk – modlitwa.

Debiut ANDRZEJ ŁYSIAK

Absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie z roku 2004, obecnie student filozofii na Uniwersytecie Rzeszowskim. Mieszka w Jeżowie, jest synem znanego pisarza Waldemara Łysiaka, a swój talent poetycki i prozatorski ujawnił jako zastępca redaktora naczelnego gazetki szkolnej „Post Scriptum”. Tuż po ukończeniu liceum zdobył wyróżnienie XI Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeciono 2005” w Nowej Sarzynie.

Można powiedzieć, że w poezji Andrzeja Łysiaka mieszają się liryzm i filozoficzna perspektywa widzenia świata. Sporo tu subtelnej erotyki, pojawiają się odniesienia eschatologiczne. Egzystencjalna refleksja w wierszach ma najczęściej wymiar autorefleksji. Z żywiołem lirycznym koresponduje upodobanie do powtórzeń, rytmizacji, sennych, nieraz onirycznych wizji. Przy tym twórca nie operuje wieloma metaforami, odległymi skojarzeniami, dominuje w tych wierszach emocjonalne, obrazowe ukazwanie świata i siebie. (R.M.)



ANDRZEJ ŁYSIAK

* * *

chyba znów
popeliłem błąd
zbyt wiele myślałem
zbyt wiele mówiłem

chyba znów
błądzą na oślepe
zbyt wiele pragnąłem
zbyt wiele chciałem

chyba znów
nie widzę światła
pozostając ślepy
w ciemności

Śniłaś mi się...

śniłaś mi się deszczem
co przez palce me przemyka
pieści skórę
powietrze nasycając wonią

śniłaś mi się słońcem
co twarz mi ogrzewa
dając ciepło

śniłaś mi się trawą
co pozwala by me ciało odpoczęło
cicho szumiąc mi

śniesz mi się śmiercią
co przyjdzie nagle
spokój dając

** *

Śniłem
jak skończy się to
co zawsze czekało
czy przyjdzie na palcach
z pocałunkiem
czy też w ciele rozpalonym
pozwoli odkryć się

a może w słowie geście
ukryta niczym uczucie
może w oczach
w najmniejszym bezkresie
lub nago znienacka
pragnąc wziąć mnie
takiego jak dziś

nie wiem
ale przyjdzie
i powiem jej że kocham
cóż innego można rzec
śmierci

* * *

Gra mi cisza,
Nuci, woła.
Chce, bym
Nie krzywdził jej
Dźwiękiem, słowem...

Tańczą mi łzy
Pięknie, kusząco.
Proszą, bym
Nie karał ich
Śmiechem, radością...

Kocha mnie smutek
Zawsze, prawdziwie.
Pyta, czy
Porzucę świat
By z nim być...

Samotność w pocałunku
Ucisza, wygasza.
Prosząc, bym
Nie ranił jej
Osobą, kobietą...

Tuli mnie ciemność
Osnową, snem.
Błaga, bym
Na zawsze w ramionach
Pozostał jej...

Do śmierci jest tylko życie

Dziś usłyszałem że
Do śmierci jest tylko życie
Czyli proste miliony urodzin

Łzy pokazane przez szybę
Związane z uśmiechem
Gdy rozumiemy ten prosty fakt
Że do śmierci jest tylko życie
Jak prawdziwy raj
Skruty w rajach reklam
W lustrze sklepu
W oczach człowieka
W książce
Dziś usłyszałem że
Do śmierci jest tylko życie
Czyli nieskończona ilość możliwości
Danych nam przez Boga
Czyli raj wszędzie tam
Gdzie my go widzimy
Do śmierci jest tylko życie
Czyli Fandango do końca
I patrzenie w samotności
Gdy kończy się film
Bo do śmierci jest tylko życie
A to więcej
Niż przeżyć dane jest nam



Proza

MARTA ŚWIDERSKA-PELINKO

Urodziła się w Katowicach. Debiutowała tomikiem poezji *Zatrzymany czas* (1996). 1999 rok – płyta *Jestem twoją pamięcią* – opracowanie Stach Ożóg i Barbara Spirała. Debiut prozatorski: powieść *W labiryncie bólu* (2003). Kolejne książki: tomik poezji *Refleksje* (2006), powieść *Tulaczy smak Edenu* (2007). Ponadto publikowała utwory w prasie regionalnej i na łamach ogólnopolskich miesięczników i w almanachach.

Jej poezja i proza tłumaczona była na język angielski, słowacki, ukraiński i serbski. Zajmuje się krytyką literacką, a od 2006 roku tłumaczeniem utworów literackich z języka słowackiego na język polski. Jest członkiem Związku Literatów Polskich, wiceprezesem rzeszowskiego oddziału.

CIEŃ KULCZYBY

(fragment powieści)

Do odprawy na powrotny lot do Polski mieli jeszcze prawie godzinę. Janusz zaprosił Beatę na kawę. Byli rozbawieni rozmową. Oboje szczęśliwi ze spędzonego w Egipcie urlopu. Janusz sięgnął do kieszeni, gdzie miał ukrytą saszetkę z pieniędzmi i złotem, aby zapłacić rachunek. Stwierdził przerażony, że tak sprytnie i pilnie strzeżona saszetka zniknęła. Siedział i nie mógł wydobyć z siebie słowa. Zbladł jak pergamin. Jego powieki i szczęki zaczęły z nerwów drżeć jak mocno trącone struny. Zatoczył się.

- Co ci jest? - Beata zdenerwowała się tak natychmiastową zmianą jego zachowania i wyglądu.

- Ktoś ukradł moją saszetkę - wydusił.
- Jak to się mogło stać? Kiedy? - teraz ona przeżyła szok.
- Nie wiem. Gdybym cokolwiek czuł... - To niewiarygodne, nie mógł złapać oddechu.
- Wezwać lekarza? - widziała, że zmienia się w oczach.
- Nie, nie trzeba. Zaraz mi przejdzie - próbował sam się ratować. Uderzał pięścią okolice mostka i próbował powoli, rytmicznie oddychać. Minęło kilka minut. Powinni zgłosić się do odprawy, gdyż godzina odlotu zbliżała się nieubłaganie. Janusz nie mógł dojść do siebie. Beata wezwała pomoc, nie bacząc na jego wzbra-

nianie się. Natychmiastowa pomoc przyniosła mu ulgę na tyle, że mógł wstać i pójść na odprawę. Za ich kawę zapłacił rezydent. Sie dzieli w samolocie. Janusz nieco ochłonął po kradzieży. Szączył whisky i siedział zamysłony. Bawił się swoim sygnetem i w jednej chwili powiedział do Beaty.

- Ocalało tylko to, co mamy przy sobie. Twój i mój łańcuszek, sygnety i ta bransoletka.

- Gdybym ją stracił, byłbym niepokieszony, ale ją mam. Jest taka unikalna, jedyna w swoim rodzaju - silił się na uśmiech, ale był wściekły.

Podróż spędzili w milczeniu. Z lotniska wzięt taksówkę i odwiózł Beatę do domu.

Zdumiał się, widząc, że mieszka w należącej do najbogatszych w mieście, dzielnicy willowej. Dopiero teraz, powracając myślami do jej nazwiska, zdał sobie sprawę kim są jej rodzice. Beata była córką tego urzędnika państwowego, który był kochankiem Krystyny, a później Ewy. Wracając do swojego hotelowego apartamentu zastanawiał się nad dwoma aspektami ich znajomości. Po pierwsze nad tym, dlaczego dziewczyna zataiła przed nim swoje pochodzenie. Po drugie, dlaczego udawała skromną i mało majątną. Nie miała pieniędzy, ani specjalnie wytwornych strojów. Tak, jak dwa pytania, pojawiały się również dwie odpowiedzi. Pierwsza odpowiedź, jaka nasuwała się Januszowi, dotyczyła wstydu, jaki mogła przeżywać Beata. Znając tajemnicę swojego ojca, nienawidziła go i pomimo całego współczucia, jakie żywiła do matki, nie chciała utożsamiać się z noszonym przez siebie nazwiskiem. Nie korzystała z rodzinnych przywilejów ani pieniędzy. Planowała usamodzielnic się i uciec z tego domu jak najdalej. Druga odpowiedź, którą oddalał od siebie, gdyż wydawała się dla niego zarówno przykra jak i okrutna, mogła mieć związek ze spiskiem przeciw niemu.

Przez całą noc nie zmrzął oczu. Chodził po mieszkaniu z kąta w kąt i zachodził w głowę. Zaczął od początku, od momentu poznania Beaty analizować wszystko, co było związane z jej pojawieniem się w firmie. Jak to się stało, że zainteresował się właśnie nią. Z jego punktu widzenia była dziewczyną o raczej przeciętnej urodzie. Nie wyróżniała się niczym szczególnym, jak miliony kobiet na świecie. Dowodem na to, że nie gustował w takich kobietach jak ona, był fakt, że nie robiła na nim wrażenia, nie wzbudzała w nim pożądania. Przecież nie dążył do zbliżenia, pomimo iż był z nią sam na sam przez długie trzy tygodnie.

Dobrze czuł się w jej towarzystwie. Mieli wiele wspólnych tematów do rozmów i nigdy nie nudzili się ze sobą. Wspólne zainteresowania powodowały, że z dnia na dzień stawali się sobie coraz bliżsi. Mieli zbliżone upodobania kulinarne i w bardzo podobny sposób lubili spędzać wolny czas. Jeśli tylko to było możliwe słuchali tej samej muzyki, uprawiali ten sam sport, czytali tę samą prasę. Nie byli zgodni co do sztuki, ale tego mogli się od siebie nauczyć. Beata była mocna w tym temacie, z uwagi na swoje wykształcenie i pasję. Janusz był laikiem, ale chętnie słuchał jej godzinnych tyrań na temat historii sztuki, malarstwa, rzeźby, czy grafiki. Przyglądał się jej, jak w Egipcie szkicowała wszystko to, co widziała, a co, w jakiś sposób go zajęło. Był wręcz zachwycony jej talentem, sprawnością manualną i ogromną wiedzą z wielu dziedzin, nie tylko tej, z racji wykształcenia.

Z całą pewnością przy takiej kobiecie nie sposób było się nudzić. Z taką kobietą nikt nie powstydziliby się pokazać, nawet w towarzystwie erudyty i mentorów. Nie można było odmówić jej wysokiego poziomu inteligencji. I to chyba tak bardzo Janusza w niej pociągało. Beata w niczym nie przypominała dotychczasowych jego kobiet, które łączyła uroda i seksapil. W świetle tych przemyśleń postanowił ochłonąć z pierwszego wrażenia i nie pytać o nic. Wierzył, że wszystkie niewiadome zostaną odgadnięte i to bardzo szybko. Nie umiał sobie tego wytłumaczyć, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że Beata jest tą, której od dawna szuka. Nie wyczuwał z jej strony żadnego niebezpieczeństwa. W jej obecności nie musiał udawać kogoś, kim nie by. Mógł być sobą. Był pewny, że tę dziewczynę potrafi pokochać i uszczęśliwić.

Po śmierci ojca Janusz całkowicie odizolował się od publicznego życia. Szczególną troską otoczył mamę Zapomniał o swoich planach wyjazdowych. Kiedy wreszcie wrócił do siebie, w recepcji czekał na niego spory stos korespondencji. Przeglądał ją powoli i wszystkie nieaktualne już zaproszenia na imprezy i spotkania wy-

rzucił do kosza. Przeglądając pisma, które otrzymał. Znalazł list od Beaty. Ten wprawił go w zdumienie. Oprócz treści wyjaśniających, jak to się stało, że ona i Piotr zostali małżeństwem, była w liście bardzo interesująca informacja dotycząca próby zabójstwa jej ojca. Beata przyznawała w liście, że to ona wspólnie z Ewą, przez jakiś czas kochanką jej ojca, ukartowały spisek przeciw niemu i obie bez skrupułów chciały zrealizować swój plan. Ktoś ich jednak w tym ubiegł i obie nie wiedziały kto.

Wybrał się do firmy. Nie po to, aby sprawdzić jak sobie radzą bez niego, ale aby pobyć trochę wśród bliskich sobie ludzi i dowiedzieć się, jaką decyzję podjęli Małgosia i Maciek.

- Cześć. Jak się czujesz? - Małgosia jak zawsze była na posterunku.

- Dziękuję. Nie najgorzej. Czy ty nigdy nie odpoczywasz, mróweczko? - czuł się na powrót sobą.

- Nie, jeśli to akuratnie robią inni. Sezon, jak ci wiadomo. Większość pracuje, ale nie ukrywam, że część korzysta również z urlopów. Ja chyba pod koniec roku - wyjaśniła dokładnie.

- Dziękuję, że ty i Maciek byliście ze mną i moją rodziną w tych ciężkich chwilach.

- Nie moglibyśmy inaczej.

- Wyszłaś za męża? - spojrzał na jej prawą rękę.

- Jak widać nie i nieprędko to nastąpi.

- Dlaczego tak mówisz. Jesteś coraz piękniejsza.

- To ty tak twierdzisz. Inni jakoś tego nie zauważają - nie wiedział, czy żartuje, czy mówi serio, gdyż cały czas się uśmiechała.

- Nie wierzę, że tak jest. A może ty po prostu za dużo i za długo pracujesz? Co z Mackiem? - wydawało mu się, że wszystko, co mówi Małgosia jest przesiąknięte żalem.

- Odmaszerował w siną dal.

- Co się stało? Przepraszam, że może jestem zbyt nachalny, ale tak bardzo pasowaliście do siebie - nie pomylił się w ocenie jej stanu.

- Nic wielkiego. Nie mogliśmy się dogadać w kilku ważnych kwestiach, a nawinęła się taka, która... Jest, jak jest.

- Nie żałuj. Dupek z niego, i prędzej, czy później to on będzie żałował.

- Też tak myślę. Co u ciebie?

- Ani dobrze, ani źle. Przyszedłem, aby zapytać was o decyzję, ale widzę, że będę musiał szukać innego kupca na ten interes.

- Nie rób tego. Jeśli nie chcesz pracować, nie musisz. Ja to pociągnę. Kiedyś może będziesz chciał wrócić. Jeśli nie, zawsze masz czas sprzedać. Może akuratnie ja będę nabywcą. Przyzwyczaiałam się do tej firmy i do wszystkiego, co z nią związane. Żal by mi było rozstawać się z nią w najlepszym okresie. Przemyśl to, proszę - spojrzała na niego tak, jakby chciała jej odebrać najlepszą zabawkę.

- Dobrze, mróweczko. Niech będzie, jak sugerujesz, chociaż to bardzo wątpliwe, żebym chciał jeszcze tu pracować. Mam serdecznie dosyć.

- Zrobisz, jak będziesz uważał. Przecież to twoje. Ja tylko skromnie proszę.

- Temat skończony. Zostawiam cię z tym całym bałaganem, bo wiem, że tego nie zmarnujesz. Zrobisz mi kawę?

- Jasne. Idziesz do siebie?

- Wiesz co, zatrudnij na swoje miejsce jakąś obrotną, podobną do ciebie dziewczynę, a ty przenieś się do mojego gabinetu. Należy ci się on już od dawna, szefowo - uszczypnął jej brodę.

- Ja i szefowa, wolne żarty.

- Dlaczego nie.

- Daj spokój - była skromna, ale tak samo, jak Janusz wiedział, że nawet jeśli z szacunku do niego nie zajmuje jego gabinetu, to i tak w obecnej sytuacji jest niemianowanym dyrektorem tej firmy.

- Gdzie reszta? - zapytał od niechcenia.

- W trasach, na wczasach i na urloпах.

- A Maciej?

- Odszedł ode mnie i z firmy. Nie mogliśmy przecież razem pracować, tym bardziej, że po twoim i Piotra odejściu całością zarządzałam ja. To wbrew jego męskiemu szowinizmowi - śmiała się.

- Pójdę więc zobaczyć, czy nie ma mnie w gabinecie dyrektora - wszedł, jak nie do siebie.

Poezja

SABINA LEWICKA



Urodziła się w 1987 roku w Rzeszowie, gdzie mieszka i studiuje na III roku filozofię w Uniwersytecie Rzeszowskim. Pierwsze próby liryczne przypadają na czas liceum. Debiutowała zaś w zbiorowym tomiku *Dziś będę poetą. Almanach literacki młodych wierszem *** (jestem takim drobnym...)*, pod red. Janusza Pasterskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2007. Oprócz literatury interesuje się muzyką, sztukami pięknymi, religiami, ornitologią, Indianami Ameryki Północnej i oczywiście filozofią. Ulubionymi poetami Sabiny Lewickiej są: Edward Stachura, James Douglas Morrison, Bolesław Leśmian, Cyprian Kamil Norwid.

Okulary

kiedy tłum miażdżyć zacnie
nieodparcie na mnie naciskając
ślepo zachmurzony dach przestrzelę
odstąpią mi wtedy trochę powietrza
pociągnę za sobą Agnes
która chroniąc się za moimi plecami
będzie mogła nie odwracać oczu od symbolu
podarowanego w sklepie z pięknem
z którym nikt już nie polemizuje
albo kolejny raz usunę się komuś z drogi
założę okulary z niezapominajek
przemierzać tak będę ulice Paryża
mam nadzieję że ku wytchnieniu
a ze mną cię wymyślonej Agnes

coraz mniej takich dróg
które prowadzą donikąd
na których zamiast znaków
tarcze zegarów bez wskazówek
coraz mniej takich dróg
które przemierza się
dla samego wędrowania
coraz mniej kalendarzy
których kartki nie przeskakują
jak pchły z kota na psa
coraz rzadziej pada deszcz
który obmywa nie tylko twarze
coraz mniej mrówek
które wiedzą po co im mrowiska

zawsze gdy kosiarze ścinać
matczyne włosy przestają
Uranos łyż wzruszenia
na ich ramionach układa
ze starannością dziecka
które przybiegło pomagać
zrywać owoce Aronii
zachmurzony kochanek Gai
oddechem swoim pióra gołębie
w skalpy wtyka pozostawione
w pośpiechu przez kosiarzy
a wszystko to bez cienia
zrozumienia dla matki
bo nie ona a obraz chmur
oblubieńca nad jej czołem
w wzruszeniu zawieszony
klaruje łzę użyźnienia
w oku niebieskiego syna
oczekując pieśni chwały

Emilia

Emilka ukryta w liściach winogrona
oczy ma słyszy rozmowy
trzyma w małych dłoniach owoc
kudłatej brzoskwini
nie potrafi obrąć w brudnych paluszkach
podzielić na ćwiartki
doszukać się pestki
Emilka połyka każdą kulę strachów
nawet tę co przepycha się przez druty
telefonu nie do niej
gdy wyjątkowość kryjówki dostrzeże
zaczyna rzucać kamieniami
ot tak dla zabawy
nie przeszkadza jej że dziurawi liście
jest przecież niewidoczna
Emilka nie posiada kręgosłupa
nie ma też cnoty zwanej daltonizmem
ale umie zapłakać nad winogronem
gdy Maria Magdalena pokazuje film
w którym syn Emilki udaje Jezusa
a jego bracia udają ociemniałych Rzymian
to moja winnica i mój canard
muszę otulić Emilkę kocem

wychodząc dziś z domu
nie spakowałam do plecaka
sił lub sposobności
by móc napawać Cię
miłosnymi złudami
ale mogę napoić Cię
wodą z sokiem porzeczkowym
podaną w kubku
w wiosenne żonkile
jak rasowi weterani
wojaży z mapą
której nikt nie umie czytać

w tym kubku z porcelany
w wiosenne żonkile
skrywa się cała twoja osoba
którą sączę powoli
jak napar z słodko mdłego bratka
wczesnym rankiem w wolną sobotę
w tym kubku z porcelany
metafizyka mgliście paruje
unosząc się ponad strukturami
i tylko żonkile uśmiechnięte
abrakadabrycznie jak kot Alicji
nie dają mi spokoju

O sobie nie samej

lewa stopa miękkimi susami
pokonuje nierówności dachów
prawą ciągnie za sobą
wbity ciężarem w korytarze nornicy
lewa dłoń zbiera do ust
błękitną watę cukrową
prawa nieporadnie chwytą się
targanej przez pannę Wicherek
subtelnej nici dentystycznej
podtrzymującej takich jak ja
w ustawowym pionie
lewe oko z leśną gawiedzią
grywa sobie w zielone
prawe dogląda mumii drzew
lewe ucho słucha tylko mnie
prawe nadśluchuje samochodów
lewe ucho nie może inaczej a nos
nos smakuje całego ciebie

rozlewając mleko zmrzyłeś oczy
ocalało jedynie najbliższe drzewo
a na drzewie ptaszyna
której ta noc pierwszą będzie
bez kołdry i poduszki
dzieciom w butelkach
poustawianych na ławce
jak na rozstrzelanie
nie poskąpiłeś mleka
zamiast sprzątać bałagan
w bezdechu nadśluchujesz
dziewczyna jak dobrze
buty niesie w dłoni

jestem Czajnik
taki na prąd
paruję i skraplam
metafizykę
jak każdy
mam twardy tyłek
i parzącego ducha
po którym zostaje piach
na dnie szklanki
destyluję matkę
czy tyle wystarczy

Poezja

REGINA SCHÖNBORN



Urodziła się 18 grudnia 1937 roku w Baranowiczach na Kresach II RP. Przez całe dorosłe życie – do roku 2000 r. – związana z Rzeszowem. Po nagłej śmierci męża zamieszkała u córki w Soninie pod Łańcutem. Niewidoma, zmagająca się z nieuleczalnymi chorobami oraz przeciwnościami losu – wciąż „tańczy z życiem swój nieustający, najpiękniejszy taniec myśli, słów i czynów”.

Zadebiutowała tomikiem wierszy *Mgławica istnienia* (1994). Kolejne książki poetyckie: *Moja rozmowa z Bogiem* (1995), *Czas odlotów* (1995), *Nadaję ci imię Róży* (1996), *Imię Róży jeszcze raz* (1996), *Pejzaż z krzyżem w tle* (1996). to: *Tylko róża* (2001), *Po prostu Róża. Zbiór wierszy* (2003). Nadal tworzy, nagrywając swoje utwory na dyktafon, a dewizę swego życia zawarła w stwierdzeniu: „W ciemności też kwitną róże tylko trudniej je odnaleźć”. Marzy o wydaniu przygotowanego do druku zbioru wierszy *Przez dotyk*.

Jest członkiem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, laureatką wielu nagród, m.in.: prezydenta Rzeszowa za całokształt twórczości (1999 r.) oraz marszałka województwa podkarpackiego za szczególne osiągnięcia w dziedzinie literatury (2000 r.).

Oczekiwanie

Czekam na ciebie.
Przyszedłeś.
Serce jak ptak
trzepoce z radości.
Źrenice moich oczu
są w moich dłoniach,
więc pozwól mi
dotknąć ciebie,
bo zapomniałam już
twojej twarzy.

Obrazy

One nigdy nie wrócą,
bo oczy moje nie widzą.
A serce już zapomina
jak pięknie było.
I ciągle każe mi wspominać
jaka błękitna jest kropla deszczu,
jaki czerwony zachód słońca,
jak barwne światła pejzaże
ciągnące się wokół bez końca.
Jak ptaki potrafią fruwać,
i kolorowe są motyle,
jak zając pod miedzą czuwa,
jak wróbel skrzydła swe myje.
Jak rozwijają się kwiaty
wciąż piękniejsze i nowe,
jak chrząszcze w trawie pełzają,
jak świt wiedzie z wiatrem rozmowę.
O, piękno świata nieskończone!
Jak trudno ciebie nie widzieć,
jak tęskni serce szalone!

Moja miłość

Niosę ci moją miłość na dłoni
i tak bardzo się boję,
żeby jej nie upuścić.
Jest taka krucha,
choć bardzo dojrzała.
Kiedy upadnie
jakże ją pozbięram?
Muszę uważać,
aby ją donieść do końca
i złożyć u twoich stóp.

Do córki

Przywieź mi kilka ziaren
ciepłego, białego piasku
przyklejonego do Twoich stóp,
gdy idziesz brzegiem morza.
Przywieź mi szum fal
bijących o falochrony.
Przywieź mi wiatr od morza
który został w Twoich uszach,
bym i ja go słyszała.
Dotknij mnie dłonią,
na której został smak
stonej, morskiej wody.
Opowiedz mi zachód słońca,
który tonie w głębinach morskich.
Opowiedz mi o morzu,
bo nigdy go nie widziałam.

Muzyka słów

Między ciszą a ciszą
są ludzkie myśli i marzenia.
Uczuć, które w powietrzu wiszą
żadna odległość nie odmieni.
Płaczą się ludzkie losy
przez czas niepokonane.
Zamykają się w słowach,
w strofach dokonanych.
I tak rodzi się poezja,
która ogarnia wszystko.
Najczulsza, najwspanialsza
muzyka piękniejsza od ciszy.

Taniec z księżycem

Ubrałam najpiękniejszą sukienkę
z samej mgły.
Na nogi włożyłam pantofelki
takie cudne, wyzłacane
i poprosiłam do tańca księżyc:
Zatańcz miły ze mną ...
W ogóle mnie nie zauważył,
zatańczył z gwiazdami.
Wróciłam więc
i tańczę sama z sobą
z moimi myślami.

Między

Między dniem a nocą jest życie.
Jest codzienność.
Między chmurą a ziemią są gromy
rozdzierające ciszę.
Między człowiekiem a cierpieniem
jest trwanie.
Między wiatrem a deszczem
burze bywają.
Między mną a tobą jest cisza.
I miłość jest jak ptak
co rozpiął skrzydła,
by wznieść się w górę
do chmur, do gwiazd
i spaść cicho na ziemię.

Zatańczmy tango

Jeszcze raz popłyniemy tangiem przez ciszę.
Jeszcze raz przytul mnie mocno do siebie.
Niech muzyka gra w sercach naszych.
Niech w nas roztańczy nadzieję.

Popłyniemy razem jeszcze raz
przez tango,
przez noc,
przez świat.

Ukołysani melodią tajemniczą
zostawmy za sobą smutną ciszę.
Przetańczmy, mój miły, aż do rana.
Niech tylko tango w sercach naszych gra.

Taniec miłości

Przyleciał do mnie wiatr
we fraku postrzępionym
i roztańczył, rozkołysał
moje smutne serce.
Byłeś w jego tchnieniu,
w podmuchach szalonych.
Tańczyłam z tobą,
czy z wiatrem
w magicznym czasie,
w magicznym miejscu
taniec miłości...?

Poezja

EDWARD GUZIAKIEWICZ

Urodzony w Mielcu w 1952 r. Absolwent Wydziału Teologii KUL. Dziennikarz i pisarz, członek Związku Literatów Polskich. Tworzy dla dzieci, dla młodzieży i uprawia fantastykę naukową. Jego dorobek twórczy obejmuje: 4 powieści, 7 mikropowieści, 26 opowiadań, dramat, a ponadto dwa poradniki dla młodzieży (know-how), jeden dla dzieci, dwa tomy wywiadów i tom eseistyki, nie licząc kilkuset publikacji prasowych oraz drobnych utworów poetyckich.

Zajmuje go antropologia, historia filozofii i teologii, chętnie sięga po opracowania, związane ze współczesną hermeneutyką naukową. W zainteresowaniach historycznych zorientowany na starożytność, szczególnie na Bliski Wschód (biblijny Izrael). Fantastyką interesował się od późnych klas szkoły podstawowej. Czytywał prawie wszystko, co ukazywało się drukiem. Jest ona jego hobby, z racji zamiłowania do przedmiotów ścisłych, matematyki i fizyki. www.guziakiewicz.pl

Wiersze pochodzą z tomiku: *Okruszki. Wiersze dla dzieci*.



Do szkoły

Mira pięknie dziś ubrana,
włosy zaczesane,
skacze, klaszcze, jest wesoła,
czeka już na mamę.

Będzie chodzić do zerówki,
pozna inne dzieci,
i literki, i cyferki,
cały roczek zleci.

Potem pierwsza klasa czeka,
tornister i książki,
czytać, pisać, mnożyć, dzielić
– szkolne obowiązki.

Bal u Barbie

Moja Barbie złotowłosa
urządziła lalom party.
Słonie, misie zaprosiła,
domek Barbie dziś otwarty.

Barbie nosa nie zadziera,
choć to jest wyższa sfera.
Barbie z wdziękiem jest ubrana,
od fryzjera wyszła z rana.

Przy basenie w jej ogrodzie
lale tańczą w rytmie disco.
Słonik wylądował w wodzie,
wpadł, bo było trochę ścisłu.

Barbie nosa nie zadziera,
choć to jest wyższa sfera.
Barbie z wdziękiem jest ubrana,
od fryzjera wyszła z rana.

Było śmiechu co niemiara,
z grilla dania serwowano,
przy koktajlu w jej ogrodzie
o zabawkach plotkowano.

Barbie nosa nie zadziera,
choć to jest wyższa sfera.
Barbie z wdziękiem jest ubrana,
od fryzjera wyszła z rana.

Superman i Batman

Czy to jawa, czy to sen?
Odwiedził mnie Superman.
Księżyc świecił, w okno wpadł,
przy nim splendor lalek zbladł.

Bardzo lubię Supermana,
z nim przeżywam przygód sto,
każda z nim filmowa scena
uczy jak zwyciężać zło.

Nietoperzy księżę wpadł,
czarny Batman, przy mnie siadł.
Porwał mnie na stromy dach,
z dachu skoczył lekko, bach!

Strasznie lubię grę Batmana,
z nim przeżywam przygód sto.
Mogę bawić się do rana,
razem z nim zwyciężać zło.

Żółwie

Żółwie kroczą żółwim tempem.
Drogi panie, skąd zadyszka?
Żują trawę, gryzą miętę,
czasem stuknie o nie szyszka.

Bez pośpiechu prą do przodu.
Zegar tyka tak powoli!
Wprost stworzone są do chodu,
żółw spokojne tempo woli.

Ale w wodzie są jak strzała,
płyną z falą, rwą pod falę.
Tak jak żółw bym pływać chciała,
moją żabką się pochwalę!

Święty Mikołaj

Zima sroga straszy wichrem,
mróz surowy trzyma,
lecz Mikołaj rażno spieszy,
chłód się go nie ima.

Dzwoni dzwonek, jadą sanie,
w drzwiach słyhać pukanie.
Choć się jeszcze trochę lękam,
czekam na spotkanie.

Dzwoni dzwonek, jadą sanie,
w drzwiach słyhać pukanie.
Serce głośno wita, bije,
czekam na spotkanie.

Pudła, paczki, misie, lale
nam nocą podrzuci,
moc podarków dzieciom rozda,
do nieba powróci.

Rower

Rower górski będę miała,
na nim miasto zaś zwiedzała,
pedałując co sił w nogach
po rozjazdach, krętych drogach.

Jeżdżąc, poznam wnet ulice,
skrzyżowania i dzielnice,
stary rynek, place, parki,
ciche miasta zakamarki.

I za miasto też wyruszę,
ujrzę wioski, sady, grusze.
Łąki, sioła, stawy zwiedzę,
zajrzę w lasy, wjadę w miedze.

Poezja

WIESŁAW ZIELIŃSKI



Urodził się 6 maja 1949 roku w Rzeszowie. Debiutował wierszem *Geometria* w 1972 roku. Wydał dotychczas pięć zbiorów poezji: *Zabawa w dorosłych* (1979), *Bogowie moich czterech ścian* (1981), *Niestalość wiatru* (1993), *Przemijanie* (1996), *Odmiany miłości* (2005) oraz bajki dla dzieci wierszem. Dwie książki prozatorskie *Ze sztambucha dawnego Rzeszowa* (2000) i *Magiczne miejsca, magiczne lata* (2002), a także książkę krytycznoliteracką o środowisku Australii *W krainie polskich kangurów* (2004). Ukończył kolejny tomik poetycki *Syndrom Nabokova* (2007) i jest w trakcie pisania następnego tomiku poezji *Żart Pana Boga*. Pracuje także nad kolejną pozycją prozatorską pt. *Twarze wymiarowe i maski obrotowe*, na którą uzyskał w 2007 roku stypendium ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Powstaje też następna pozycja prozatorska *Pepek świata – zapiski australijskie*. Jest laureatem wielu konkursów ogólnopolskich. Współpracował m.in. z „Życiem Literackim”, „Tygodnikiem Kulturalnym”, „Nowymi Książkami”, „Literaturą”, „Poezją”. Od 1977 do 1981 roku był przewodniczącym Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy Gwoźnica w Rzeszowie, a w marcu 1981 roku został wybrany przewodniczącym Rady Krajowej KKMP. Z funkcji tej zrezygnował na początku stanu wojennego w styczniu 1982 roku. Od 1990 roku z przerwą na lata 1996 – 1999, pełni funkcję prezesa rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Wiersze z tomiku *Syndrom Nabokova*

Nabokov

To nie przypadek, że chętnie
czytała książki Nabokova.
Pan Carpe Diem przeczuwał,
że stanie się kolejnym rozdziałem.

W liście do jednego
z podstarzałych kochanków,
żałała się, że brak jej
ojcowskiej miłości.

Jej pierwszym mężczyzną był
licealny nauczyciel języka polskiego,
który wprowadził ją
w tajniki poezji i miłości.

Rezydent ukraińskiej mafii,
pogłębił znajomość męskiej anatomii,
wprowadzając w subtelności
francuskiej miłości.

Pan Carpe Diem był tylko
obiektem gry dziewczyny,
cierpiącej na kompleks Elektry i Edypa,
o czym tak interesująco pisał Nabokov.

Wyznaczyła mu rolę Albinusa,
który „szedł powoli,
po jasnym piasku bólu do błękitnej fali,
kryjącej błogość”.

Mężczyzna karmiony na raty
jej ciałem, mówił:
„Nigdy nie wiedziałem, że błękit
może być tak błękitny!”

Odchodząc w poczuciu nienasyconego
szczęścia, powtarzał:
„Życie to takie zamieszanie.
Teraz wiem wszystko...”

Doprawdy, Nabokov
jest w istocie mistrzem
w opisywaniu skomplikowanego
wnętrza młodych kobiet.

Słusznie był bezsilny
na kobiece wdzięki,
ale celowo degradował miłość
do zachwyty nad dziewczęcym ciałem...

Cichodajka

– Nie kojarz mnie z Lolitą – prosiła,
gdy Pan Carpe Diem
czytał Nabokova.
– Nazywaj mnie Cicho...

Dzięki temu nasza miłość
będzie tylko
naszą tajemnicą,
a nie całego świata.

Dzięki temu każdy następny
po tobie, będzie przekonany,
że jest moją
pierwszą miłością.

Dzięki temu
będę najważniejsza
dla każdego
z następnych.

A tobie pozostanie
przekonanie, że byłam
t y l k o
dla ciebie...

Wiedz, że na tym polega
cała filozofia Cichodajek.
W tym jest
ich urok.

Przy nich Lolita
jest prymitywną wersją
głębokich przemyśleń
Nabokova.

Nauczyciel

W towarzystwie sprawiała wrażenie
dziewczyny o której mówiono,
że jest „defensywnie”
nastawiona do otoczenia.

Licealny profesor odczytał to,
jako zachętę do odkrywania
skomplikowanej psychiki
powabnej, ale zagubionej uczennicy.

Gdy odkrywał jej myśli,
błądził w labiryncie przypuszczeń.
Poznając jej smak,
poczuł się zdobywcą!

– *Jestem Całą, ale półprawdą* –
mówiła do niego językiem
poezji ciała, które kwitło
w spojrzeńcach starszego kochanka.

Tak zaczął się dramat
kolejnego Albinusa,
który „szedł powoli,
po jasnym piasku bólu”.

Zrozumienie prawdy,
która tkwiła w jej psychice,
przerastało możliwości
dziewczęcego władcy.

Gdy z dziecka
stała się kobietą,
„doszedł do błękitnej fali,
kryjącej błogość”.

Odtąd powtarzał
w subtelnym języku
skrywania uczuć,
że miłość jest zauroczeniem.

Był jej potrzebny,
gdyż dzięki niemu uwierzyła,
że mężczyzna wobec ciała kobiety
jest całkowicie bezradny...

Literackie zauroczenia

SYNDROMY KOBIECOŚCI WEDŁUG VLADIMIRA NABOKOVA

Chociaż Vladimir Nabokov uznawany jest za jednego z najwybitniejszych pisarzy XX wieku, są krytycy, którzy nie zgadzają się z taką opinią. Uważają, że popularność zdobył tylko dzięki rozbudzeniu wśród czytelników niezdrowych emocji, związanych głównie z lekturą dwóch jego książek. Mają na uwadze powieści bliźniaczo podobne pod względem treści i sposobu psychologicznego rozwiązania fabuły.

Zekranizowana *Lolita* o udawanej miłości nastoletniej dziewczyny do dużo starszego pana oraz *Śmiech w ciemności*, przyniosły rosyjskiemu pisarzowi światową sławę. Jednocześnie do dzisiaj trwa dyskusja na temat moralnych wartości tego, co w tych pozycjach zawarł Nabokov. Jedni twierdzą, że poza klęską dorosłego mężczyzny, który zafał zepsutej dziewczynie, w obu tych książkach niczego nie można traktować na zasadach literackiego aryzmu. Takie głosy najsilniej zaistniały w purytańskiej społeczności Stanów Zjednoczonych, gdzie Vladimir Nabokov osiadł na stałe po dużo wcześniej emigracji z Rosji i zamieszkiwaniu w Zachodniej Europie. Twierdzą, że zbyt surowe to głosy, gdyż nie uwzględniały zarówno mistrzowskiego sposobu zapisu akcji powieści, jak również tego typu osady dość powierzchownie traktują warstwę psychologiczną tego, co przekazał znakomity pisarz. Pomijam fakt, że średnio uważny i uzdolniony krytyk powinien zachwycić się mistrzowskim sposobem budowania narracji i drugiego planu. Ukazanie zależności dojrzałego mężczyzny od zaborczości dużo młodszego partnerki i stopniowe demolowanie jego wnętrza jest znakomitym studium do odgadywania tego, co może zrodzić się w psychice wydawałoby się zupełnie normalnego człowieka. W obu tych książkach mamy do czynienia z destrukcyjnym działaniem młodej kobiety w stosunku do podstarzałego pana, który zapewne w okresie wzrastania świadomości o nieuchronnym przemijaniu, zapragnął zatrzymać czas.

Konfrontacja jego doświadczeń i charakter zdolny do poświęceń, ze znakomicie udawaną miłością dziewczyny, zrodziły bohaterowi *Lolity* oraz Albinusowi z powieści *Śmiech w ciemności* całkowitą klęskę! Nie można zgodzić się z purytańską opinią, że motywem działania bohaterów tych książek była chęć zaspokojenia seksualnych instynktów i podbudowanie słabnących męskich wartości. Partnerki z obu książek zachowywały się jak klasyczne „cichodajki”. Miały swoich opiekunów, czy też „nauczycieli”, wprowadzających je w dorosły świat, którzy instruowali, jak mają postępować wobec opętanego uczuciem. One same także tonowały lub podsycaly żar namiętności partnerów, udając subtelność

i niewinność, lub wpędzając ich dyskretnymi opowieściami o innych rywalach w stany silnej zazdrości. Jeżeli wyznawały miłość na początkowym etapie znajomości, czyniły tak dlatego, że jeszcze nie uzależniły mężczyzn od siebie. Przynajmniej na tyle, aby po ciągłych deklaracjach podobno głębokiego uczucia, móc od razu chłodem i wzgardą wzniecać ich podniecenie.

Trudno przy tym twierdzić, iż z kolei o takim, a nie innym sposobie postępowania dziewcząt decydował tylko kompleks Edypa czy Elektry. Historia i życie potoczne znają sporo przykładów, gdzie znaczna różnica wieku nie stanowi o braku uczucia. Wręcz przeciwnie; kobiety, które z różnych powodów wiążą się z partnerami starszymi od swych ojców, doznają ukojenia, dobroci i opieki, nie zaznanych w domu rodzinnym. Swoim postępowaniem, stanowią o udanych związkach. Z kolei, gdyby bohater *Lolity* oraz Albinus mieli na uwadze tylko zaspokojenie męskiej próżności, nie musieliby wiązać się na stałe z tego typu kobietami. Nawet w potocznych porzekadłach definiuje się problem sprośności, ale jak najbardziej słusznie. Nie kupuje się browaru, aby napić się piwa. Nie wycina się całego lasu, aby zdobyć jedno drzewo...

Kobietki-dziewczeta pokroju Lolity i bohaterki powieści *Śmiech w ciemności* są mimo młodego wieku znakomitymi znawczyniami i psychologami męskich charakterów. Ich ofiarami padają altruści zdolni do poświęceń. Umiejętność prowadzenia gry za sprawą udawania uczucia, to ich główna broń w usidlaniu ofiar. W końcowej fazie znajomości to nie one, ale mężczyźni – którzy kochając je poświęcili dotychczasowy dorobek życia – mają wyrzuty sumienia, że może w czymś zawinili. Doprowadzeni do życiowej ruiny analizują, czy nie byli zbyt mało hojni w łożeniu na ich utrzymanie, w załatwianiu życiowego zabezpieczenia, czy nie dawali z siebie za zbyt mało i nie żądali zbyt dużo poza zdawkowymi pieścizotami i okrągłymi słówkami? Vladimir Nabokov w mistrzowski sposób potraktował ten problem, który może nie jest nagminny, ale od czasu do czasu dotyka mężczyzn spotykających na swojej drodze Lolity i Cichodajki. One doskonale wyczuwają słabości wrażliwych i zdolnych do poświęceń mężczyzn. Ale trudno w takich przypadkach jednoznacznie oceniać i potępiać postępowanie tych kobietek, skoro zaistnieć mogą ze swoją udawaną i wyniszczającą miłością tylko u boku słabych charakterologicznie mężczyzn. Życie także w sferze uczucia nie znosi słabości! Lolity i Cichodajki po wyniszczeniu ofiar, wierzących w ich miłość, zwykle znajdują wybrańców wśród tych, którzy nad nimi górują podobnymi do siebie cechami charak-



terów. Ale być może nie do końca zdają sobie sprawę z wyrządzonych krzywd w imię udawanej miłości, gdyż celem nadrzędnym ich działania jest wyjście z bezradności dotychczasowej egzystencji. Uważają, że oddając ciało, wyrównują rachunki z kochającymi ich mężczyznami. Nie dziwi, że przestają „kochać”, gdy osiągnęły cel. W przypadku bohaterek wymienionych książek Nabokova było to świadome działanie destrukcyjne. Błędem byłoby wrzusać ramionami i jedynie okrutnie kpić z losu nieszczęśliwych, którzy zafalili lub kiedykolwiek zafalają podobnym partnerkom. Miłość ma to do siebie, a napisano o tym tomy filozoficznych rozpraw i literackich dzieł, że nie ma w niej logiki. Często kochamy to, od czego powinniśmy jak najszybciej i jak najdalej uciekać! Uświadomienie tego za sprawą przytoczonych z tytułów dzieł Vladimira Nabokova jest godne podkreślenia i obala tendencyjne mity o „wyuzdanym” piarstwie tego wspaniałego autora. Jest jeszcze twórcą między innymi tak wspaniałych utworów, jak *List, który nie dotarł do Rosji*. Ale o tej książce Nabokov, po uzyskaniu popularności, wyraził się, że zawiera „literackie wyskrobki”. W istocie, mamy w niej do czynienia z mistrzowskim ukazywaniem drugiego planu powieści!

Godna uwagi jest też pierwsza powieść, napisana przez genialnego pisarza w języku angielskim – *Prawdziwe życie Sebastiana Knighta*. Na język polski przełożył ją jako pierwszy Michał Kłobukowski. Ale z racji mistrzowskiego ukazania wewnętrznych dramatów starszych mężczyzn opętanych miłością do młodych „podfruwajek”, *Lolita* oraz *Śmiech w ciemności* przyniosły Nabokovowi największą popularność. Widać gusty czytelnicze są tak na ogół skonstruowane, że lubimy rozczytywać się o klęskach innych. O swoich porażkach raczej szybko chcemy zapomnieć, albo pocieszyć się, że inni też doznawali podobnych klęsk życiowych...

Dobrze stało się, że Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza podjęło się publikacji wszystkich książek Vladimira Nabokova. Rozprowadzają je na terenie całej Polski Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki, zwane w skrócie MPiKami.

Wiesław ZIELIŃSKI